

"SAD - Wesoły miś - 2. To trudne..." by PsychoPająk

Trudno było się rozstać, nawet wiedząc, że to chwilowa rozłąka.

Wiosna sprawiała, że świat rozkwitał już od tygodni. SAD razem ze swym przyjacielem spędzali beztroskie chwile w Zielonym Parku. Czas uciekał im na wspólnych zabawach i jedzeniu smakołyków. Było cudownie.

...i choć możnaby pomyśleć, iż chwile te nie będą miały końca, to chwila rozłąki zbliżała się wielkimi krokami...

SAD i jego kompan wiedzieli o tym dobrze, jednakże, mimo, iż tak wspaniale czuli się

razem przyszła pora rozstania.

Miś, choć świetnie czuł się w Zielonym Parku, wiedział, że jego obecność na Arktyce jest niezbędna. To tam jest jego dom, tam codzienne czynności: przyjemności, ale też obowiązki.

Gwiazda Polarna swym blaskiem, wespół ze Słowikiem, uratowała niedźwiadka z paszczy rekina.

Ten blask nie wziął się jednak z nikąd. Za blask Gwiazdy Polarnej odpowiedzialne są właśnie niedźwiadki, ale o tym później.

Wszystko to troszkę pokręcone, ale bystry umysł zrozumie to dobrze. Choć nie zawsze od razu.

Miś i jego kompan mieli pewną tradycję.

Gdy przychodził czas rozłuki, urządzali wielki wyścig po Zielonym Parku.

Wyścig odbywał się przez pagórki, las, polanę, aż po Czystą Rzekę, bowiem tak nazywała się rzeczka płynąca przez Zielony Park.

Byli już gotowi do startu. Wielki puszysty miś polarny i rywalizujący z nim kompan.

Tiu! Tiu tiu! Tiu tiu tiu!

Zaśpiewał Słowik.

Oboje uśmiechnęli się w duchu i bez słów zrozumieli, że to idealny sygnał by ruszyć.

Wystartowali.

Miś ruszył energicznie, a jego przyjaciel

wcale nie odstawał. Pagórek pierwszy i drugi wydały się błahe. Trzeci, czwarty również.

...a piąty?

Piąty, choć nazwany pagórkem, był nielada wyzwaniem. Wspinaczka pod strome zbocze, a następnie równie strome zejście do podnóża.

Wytrwały SAD, dzięki swojej sile, regularnie pokonywał metr za metrem.

Przyjaciół był za to lekki, zwinny i szybki. Wykorzystywał swoje zalety, żeby znaleźć się szybko na szczycie góry.

...i dotarł tam pierwszy...

Miś jednak nie zamierzał wcale się

poddawać. Walczył dzielnie i na czubku pagórka zameldował się niedługo później.

Zejście, choć było wymagające, było dobrze znane obojga przyjaciółom.

- Raz, dwa, trzy. Raz dwa trzy. -
niedźwiadek liczył kroki schodząc.

Zejście prowadziło prosto do lasu. SAD stracił z widoku swojego kompana, który poradził sobie równie sprawnie z zejściem co ze wspinaczką. Miś wiedział jednak, że w lesie uda mu się odrobić stratę.

Przynajmniej taką miał nadzieję.

Potężne łapy niedźwiadka odbijały się raz za razem od leśnej ściółki. Nabierał tempa.

- Czyżby to ogonek mojego przyjaciela? -

pomyślał.

Tak, udawało mu się nadrabiać stratę.
Jeszcze chwila i dogoni kompana.

Przez wyjście z lasu, prowadzące na
polanę, przebijały się promienie Słońca.

Na polanę wybiegli niemalże
równocześnie. Serca zabiły im mocniej.

Mięśnie bohaterów napinały się raz za
razem, by napędzać ich bieg.

Łeb w łeb, połowa polany za nimi. Już
widać było Czystą Rzekę, gdzie kończył się
wyścig.

Żaden z nich nie zamierzał odpuszczać.
Biegli w pełnym pędzie. Jeszcze kilka
susów. Przyjaciel wyprzedził misia i

dobiegł do mety pierwszy.

Zwycięzcą okazał się gospodarz Zielonego Parku.

...a rozpędzony niedźwiadek, tak bardzo chciał wygrać wyścig, że zapomniał o hamulcach...

Chlup ! - wpadł do wody.

Misiom bowiem, choć są sprytne, zdarza się też niezdarność.

To niezdarne zdarzenie było powodem do nieelada radości obojga przyjaciół.

Najważniejsza jednak w tym wyścigu była zabawa, choć rywalizacja bywała też poważna.

Nadszedł czas by się rozstać. Przyjaciele przytulili się do siebie i miś ruszył w stronę Arktyki, w stronę domu.

Suche Pustkowie okazało się dla niedźwiadka wyjątkowo przyjazne pod koniec tej wiosny. Choć jak sama nazwa wskazuje - powinno być suche, padał deszcz. Ciepły niemalże letni deszczyk, który w połączeniu z ciepłym piaskiem dawał SADowi poczucie komfortu.

Gdy dotarł do Oceanu, gdzie granicę swą miała Kraina Wysp, niebo rozjaśniało.

...a sprzyjająca pogoda wydała się misiowi aż podejrzana...

Bohater wskoczył do wody, zanurkował i

wynurzył się. Woda była chłodna, ale nie zimna. Wręcz idealna do kąpieli dla niedźwiadka polarnego.

Miś przemierzał swobodnie ocean. Żywił się pysznymi rybami, a wodę pił ze źródeł, które znajdowały się na wyspach.

Płynąc myślał o swoim przyjacielu i o zabawach, które sprawiały im radość tej wiosny. Wiedział jednak, że obowiązkiem niedźwiadków jest dbanie o Gwiazdę Polarną.

...i choć z bólem opuszczał Zielony Park to myślami wybiegał do następnej radosnej wiosny, do następnego spotkania...

Dotarł do Arktyki.

"Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej." - pomyślał stawiając łapy na lodowym

wybrzeżu.

Otrzepał się z wody i ruszył, bo, choć bardzo dobrze znał ten teren, był jeszcze daleko od swojej jaskini.

Wiedział już jednak, że za gałązką wskazaną przez Słowika znajdzie szczelinę, a za nią bezpieczne schronienie na noc. W podróży skorzystał z tej samej skalnej wnęki, by odpocząć.

Dalszy spacer lodowcem był dla niego przyjemny.

Bezpiecznie dotarł do swej Arktycznej jaskini, do swego domu.

Już wkrótce koniec wiosny, a więc czas na

spotkanie z bratem SADA.

Brat naszego bohatera miał na imię MOS i to właśnie wespół z bratem, nasz miś, dbał o Gwiazdę Polarną.

Dzięki mocy Leśnego Duszka i niedźwiadków gwiazda mogła świecić mocno okrągłe trzy miesiące.

Moc gwiazdy przygasiała, gdy zbliżała się zmiana pory roku.

...a z racji, iż wiosna dobiegała końca dwaj bracia SAD i MOS mieli wyruszyć na szczyt Góry Ton, by rozpalić gwiazdę na nowo...

Sad obudził się o świcie, a MOS już czekał przed jego jaskinią. Czekająca ich niemała

wyprawa, albowiem aby dotrzeć na szczyt Góry Not musieli oni przejść przez Strefę Ciszy, pokonać Wielki Mur, a także wspiąć się stromym zboczem.

O ile pokonanie Strefy Ciszy i Wielkiego Muru bywało dla nich wymagające, o tyle podczas wspinaczki bracia urządzali sobie wyścigi.

Niedźwiadki lubią zabawę nawet w pracy, taki ich charakter.

Po szybkim przywitaniu, bracia wyruszyli w kierunku Góry Ton. Lodowe ścieżki SAD pokonywał w sposób radosny, raz po raz podskakując wesoło. Cieszył się bowiem, iż po trzech miesiącach znowu zobaczył brata. MOS za to kroczył spokojnie i systematycznie. Nie był on tak wesołym misiem jak nasz główny bohater.

Oczywiście cieszył się ze spotkania, ale dla niego najważniejsze było wykonanie zadania.

Szli, a z daleka coraz głośniejsze było słychać szum. Najpierw cichutko, a potem coraz donośniej i donośniej.

To wodospad, wyznaczający granicę Strefy Ciszy, szumiał donośnie. Tak donośnie, że ciężko to było wytrzymać.

Szli jednak wytrwale. Całe szczęście niedźwiadki mają małe uszy i w swych poczynaniach kierują się głównie wspaniale rozwiniętym węchem.

Dlatego to właśnie Leśny Duszek wyznaczył ich do tego zadania. Byle wilk z dużymi uszami nie da rady przejść koło wodospadu.

Minęli wodospad i nastąpiła cisza.

To właśnie jest Strefa Ciszy. Strefa, w której każdy dźwięk zanika całkowicie.

Głucho, bardzo głucho.

Oczywiście SAD nic sobie z tego nie robił. Po minięciu wodospadu stanął na tylnych łapach i zaryczał potężnie, lecz nikt nic nie usłyszał. Echo górzystego, lodowatego terenu milczało.

Wydałoby się, że cisza daje komfort, spokój, lecz w Strefie Ciszy dźwięk nie istniał. Głównego bohatera cieszyło wszystko wokół i ta cisza też cieszyła misia.

...ale tylko przez chwilę...

Niedźwiadek szybko zrozumiał, że cisza niesie ze sobą samotność. Nie pierwszy raz maszerował Strefą Ciszy i zawsze było tak samo. Z początku radość, zabawa wynikająca z tego niecodziennego zjawiska.

...a później?

Później strach, samotność i lęk.

SAD poczuł lęk bardzo mocno.

Przypomniawszy jednak sobie, że nie jest sam. Idą we dwóch, on i jego brat MOS. Czym prędzej zbliżył się do potężniejszego fizycznie brata. Nie każdy bowiem wie, iż w obliczu zagrożenia niedźwiadki potrafią łączyć się w pary. Teraz szli już łapa w łapę, futro w futro.

Krok za krokiem. Metr za metrem.

Nagle rozległ się potężny trzask, a lód pod braćmi załamał się.

Trzask?

Tak, niesłyszalny trzask. Trzask tak cichy, jak to tylko możliwe.

Cisza.

SAD wpadł do wody.

...a MOS?

MOS nie.

Starszy brat, nauczony doświadczeniem, wiedział, że musi patrzeć pod łapy. Za

wczasu widział pękający lód i zdążył odskoczyć. Mógłby ryknąć by ostrzec brata, lecz co by to dało?

W Strefie Ciszy nawet największy ryk zamienia się w milczenie.

Na szczęście upadek do wody dla misia polarnego to rzecz zupełnie niegroźna.

SAD wyciągnął swe ostre szpony, wbił je w lodowy brzeg i raz dwa wspiął się na niego.

Niedźwiadki szły dalej.

Przemoczone futro młodszego brata suszyło się w czerwcowym słońcu.

Już blisko, już widać Wielki Mur.

Coraz bliżej.

Nagle spod misiowych łap zaczęły wydobywać się szmery deptanego śniegu.

Koniec Strefy Ciszy.

Przed niedźwiadkami stał wielki lodowy mur.

Misie wiedziały, że jedynie wspólnymi siłami może udać się pokonać tę przeszkodę. MOS dowodził tym zadaniem. Skulił się tak, by młodszy brat mógł wdrapać mu się na plecy, a gdy SAD to zrobił, MOS wyprostował się energicznie wyrzucając nieco mniejszego misia na dużą wysokość.

SAD złapał pazurami górną krawędź muru i wdrapał się na niego. Gdy był już na górze wbił pazury tylnych łap w lód, a przednie

łapy wyciągnął w stronę brata.

Tym razem jednak mur okazał się wyższy niż na początku wiosny, wyższy niż kiedykolwiek wcześniej.

Próbowali jeszcze dłuższą chwilę dosięgnąć się łapami. Nic z tego.

SAD posmutniał, choć nie było to w jego stylu. Był bezradny. Nie chciał zostawiać brata, lecz wszystko wskazywało na to, że to konieczne. Usiadł na krawędzi muru i zapłakał w duchu. Towarzyski miś dopiero co przeżył rozstanie z kompanem z Zielonego Parku, a teraz zmuszony był rozstać się również z bratem.

Siedział na krawędzi. Czuł smutek.

Wtedy potężny ryk postawił na równe nogi

niedźwiadka.

To MOS ryknął z całych sił na SADa.

Nie było czasu na uzalanie się nad sytuacją. Był już ostatni dzień wiosny, Gwiazda Polarna przygasiała.

...a jedyną nadzieją na utrzymanie jej blasku był jeden tylko miś...

Tym misiem był SAD.

Usłyszawszy ryk brata niedźwiadek stanął na równe nogi. Zrozumiał o co chodzi MOSowi, obrócił się i ruszył w stronę Góry Ton.

Nie wiedział co go czeka. Jeszcze trzy miesiące wcześniej ścigał się z bratem, biegnąc pod lodowe zbocze.

Jednak tym razem wbiegał pod górę sam.

Dzień chylił się ku końcowi.

Gdy SAD dotarł na szczyt Góry Ton, było już ciemnawo. To ostatnia noc, już jutro lato.

"Co mam teraz zrobić?" - pomyślał.

To zawsze MOS kierował rozpalaniem Gwiazdy Polarnej. On wiedział co robić.

Miś położył się na szczycie góry w geście bezradności.

Nagle zapanowała cisza.

Cisza cichsza niż w Strefie Ciszy.

Cisza niewyobrażalna.

SAD poczuł ogromną samotność.
Nieopisaną tęsknotę za swymi
kompanami. Poczuł ogromny lęk.

Co jeśli nie rozpali Gwiazdy Polarnej?

Leżał tak przez dłuższą chwilę.

Leżał tak, a w jego oczach zbierały się łzy.

Jedna z łez zakręciła się w oku
niedźwiadka i upadła na lodowy szczyt.

Nikt jednak nie słyszał kapnięcia.

Czyżby nikt?

Kapnięcie to usłyszał Leśny Duszek, który,
choć zajęty rozkwitaniem kończącej się

wiosny, nie zapomniał o misiui.

Czym prędzej wysłał SADowi kompana do pomocy.

...ale kim był ten kompan?

Tiu! Tiu tiu! Tiu tiu tiu! - rozległ się śpiew Słowika.

Iskra radości poruszyła serce niedźwiadka.

Znów poczuł, że jest najsilniejszym zwierzęciem lądowym. Poczuł szczęście.

...a szczęście to sprawiło, że w oku zakręciła mu się druga łza...

Już nie łza smutku, lecz łza radości.

Również ona spadła na lodową posadzkę.

Tiu! Tiu tiu! Tiu tiu tiu!

Słowik podleciał śpiewając.

Usiadł koło misia i zanurzył swój dziobek
we łzy misia. Nagle zaczął rosnać.

...i rosnać...

...i rosnać...

Nie minęła chwila, a na szczycie Góry Ton
stał piękny biały niedźwiadek.

...a obok niego równie piękny i
majestatyczny smok...

SAD wiedział już, że uda się uratować
gwiazdę.

Smok rozłożył skrzydła, wyciągnął długą szyję i otworzył pysk, z którego wydobył się słup ognia.

Potężny ogień buchnął w stronę konstelacji Małej Niedźwiedzicy.

Buchnął, a Gwiazda Polarna zaświeciła świeżym blaskiem.

Nastało lato.



Sagę "SAD - Wesoly miś" dedykuję
Martynce.

PsychoPająk

Zapraszam na stronę:

www.wesoly.blog

